

W wirtualnej chmurze

AUTOR: JACEK CIEŚLAK

Zaniechany przez Jana Klatę po utracie dyrekcji w Starym spektakl *Dług* powrócił w krakowskim Teatrze Nowym Proxima. Esej Davida Graebera obrósł motywami z klasyki literatury, dekadencją, popem i choreografią. Konkluzja brzmi: wirtualny świat nie będzie lepszy.

■ To najbardziej kameralny spektakl w dorobku Klaty. Grany jest w prostokątnej przestrzeni krakowskiej sceny, na parkiecie pomiędzy platformami, na których zasiadają widzowie. Kiedy wchodzi do sali znakomici aktorzy, którzy opuścili Stary – Monika Frajczyk i Marcin Czarnik (oboje TR Warszawa), Bartosz Bielenia (Nowy Teatr w Warszawie) i Małgorzata Gorol – improwizują rozkrzyczaną, chwilami śpiewaną uwerturę. „Rozkręcają się”, pohukując „Opole!”, jakby zapowiadali masową, a wręcz jarmarczną rozrywkę na tak zwanym luzie.

Tę swojską aurę podkreślają znakomite kostiumy Mirka Kaczmarskiego i choreografia, również świetna, Maćka Prusaka. Nawiązują do modnego dziś parafrazowania amerykańsko-countrowej stylistyki. Stany Zjednoczone są w niej symbolem „wolnej amerykanki”, banksterów, wyzysku i dominacji najbogatszych, gdy naiwni liczą, że amerykański sen, choć bywa koszmarem, spełni się właśnie w ich życiu, zgodnie z zasadą „od pucybuta do milionera”. A to sankcjonuje hipokryzję.

Kaczmarski przygotował kostiumy z jasnego dzinsu oraz butów kowbojek. Intrygujące jest przetworzenie dzinsowych kurtek, które niczym w lustrzanym odbiciu są przedłużone ku dołowi w formie spódnic lub spodni. Pokazują świat na opak, ale i odwzorowują postaci z kart, którymi ktoś gra jak w szulerni. Kowbojki też są frapujące. Przednie szpice są także z tyłu: nie wiadomo, jaki jest porządek życia, gdzie iść, jak żyć? Jednocześnie Maćko Prusak podkreśla również countrowym układem choreograficznym, że im bardziej konsumpcyjny model cywilizacji jest enigmatyczny i przerażający – tym bardziej ukrywa to za fasadą

zabawowego stylu. Chciałoby się powiedzieć: „stajla”! I aktorzy Klaty, ci współcześni everymani, ruszają w pastiszowy tan, śpiewając podczas spektaklu nie raz: „Każdy człowiek jest długiem, zrodzonym przez siebie do śmierci / Życie to jest pożyczka, spłacacie ją w ratach dziennych”, do niezwykle pogodnej melodii Jakuba Łemiszewskiego. Od początku wiemy, że jeśli się bawimy – to na kredyt. A jeśli się cieszymy – to wstrzymując łzy.

Z eseju *Dług. Pierwsze pięć tysięcy lat* Davida Graebera zostało właściwie znaczące przesłanie: pieniądź staje się fikcją od czasu, kiedy jego wartości nie pokrywa depozyt złota lub innych drogocennych kruszców. Ta smutna prawda sęczy się nam do uszu przez głośniki. Znakomity Bartosz Bielenia szepcze ją też do ucha fantomowej pracownicy bankowego call center – z rodzaju tych, które dzwonią do nas, by zachęcić do wzięcia kredytu. W ujęciu Kaczmarskiego pracownice banku zostały zredukowane do słuchawki z mikrofonem na szklanej czaszce, która ponad mózgiem ma ponaklejane plastry, stymulujące skuteczniejsze pozyskiwanie klientów.

Okrojony *Dług* stanowi ramę wypełnioną przez klasyczne teksty, które koncentrują się wokół tematu pożyczki, wliczając w to biblijną przypowieść o dłużniku oraz *Zbrodnię i karę* Dostojewskiego. Raskolnikow – z jego pytaniami, czy zbrodnia uchodzi płazem tylko takim gigantom jak Napoleon, czy może jej także dokonać bezkarnie biedak – w naszych cynicznych czasach może wypaść dość naiwnie. Dlatego Kłata przepuszcza umoralniającą historię przez swoją, jak zwykle sprawną, parodystyczną maszynę teatralną.

Monika Frajczyk jako lichwiarka przerysowuje gesty i ruchy, jakby grała w starej kreskówce dla dzieci. Przy okazji dostajemy informację, którą można rozciągnąć na cały system finansowy. Oferując swoje dobra pod zastaw kredytu, jesteśmy zawsze klientami obdzierającego nas do ostatniego grosza lombardu. A gdy chcemy nabyć jakieś kosztowności lub nieruchomości – musimy podpisać cyrograf na całe życie. Świetnie tę niesprawiedliwą relację klient – pożyczkodawca wyraża też późniejszy półprywatny monolog Marcina Czarnika. Aktor opowiada, że zawsze, gdy chciał sprzedać swoje mieszkanie – nigdy nie było warte tyle, co po jego sprzedaży. Zawsze też okazywało się, że wraz z żoną nie posiadał zdolności kredytowej i musiał im pomagać brat. Wniosek jest oczywisty: wobec lichwiarskich instytucji klient jest bezbronny. Tak jak Czarnik, który biorąc kredyt we frankach, poczuł się dowartościowany jedynie wtedy, gdy przedstawicielka banksterów poprosiła popularnego aktora o zdjęcie z autografem. Rozczarował się szybko, gdy odnalazł swój fotos na Allegro. Wartość jego artystycznego wizerunku wyceniono na... 1,70 złote!

Tyle samo otrzymuje za swe kosztowności Raskolnikow. I tak samo jak Czarnik jest dla bogatszych nikim. O ile jednak rosyjski student u Dostojewskiego pojął, że ludzkość ocenia zbrodniczego Napoleona innymi kategoriami niż zwykłego mordercę, takiego jak on – o tyle współczesny Raskolnikow wie, że system bankowy i sprawiedliwości to ruletka, dlatego można z cynizmem zaryzykować rolę świadka koronnego, który jest wbudowany w aparat

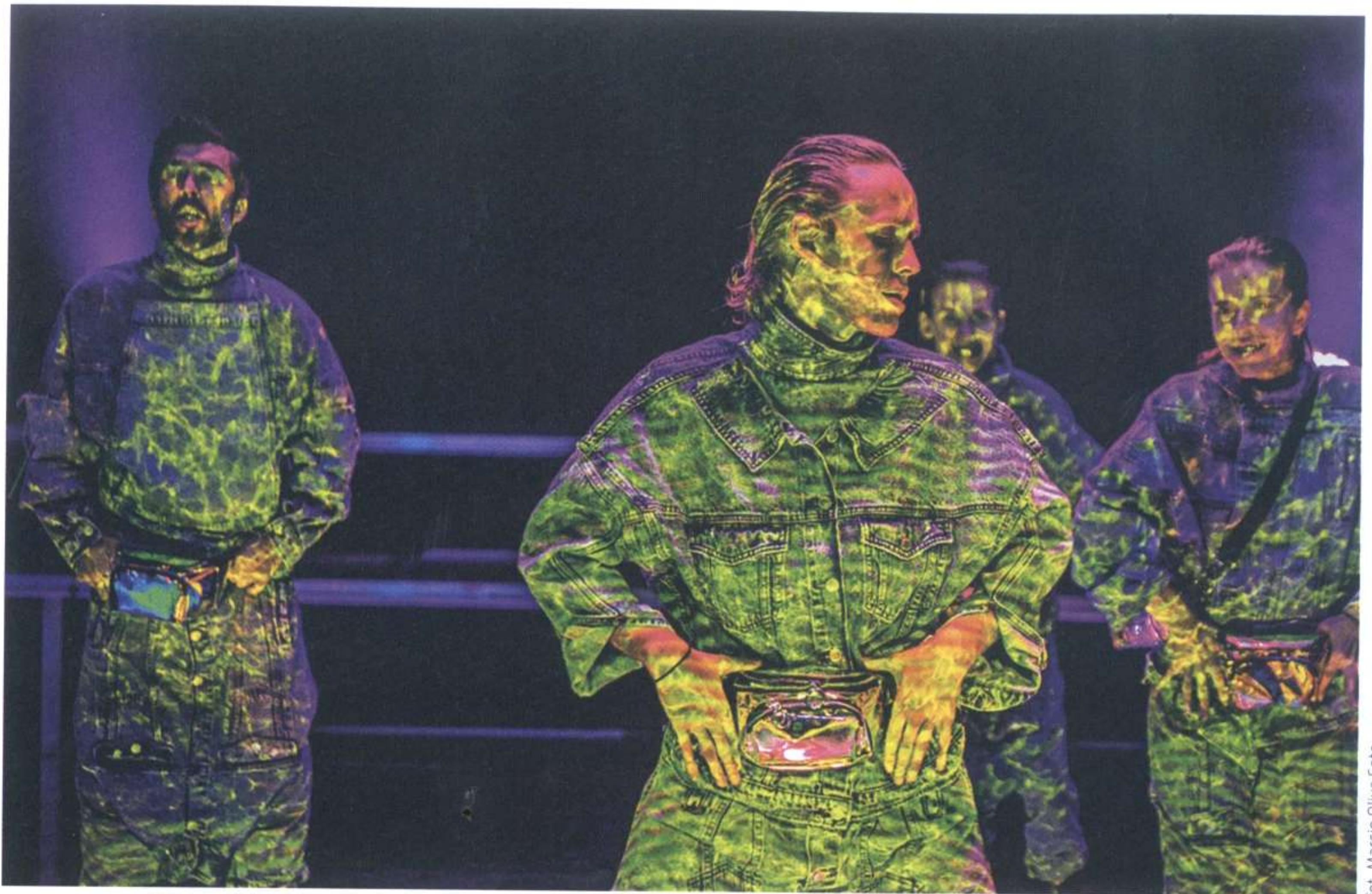
TEATR NOWY
PROXIMA
W KRAKOWIE

Dług
inspirowany esejem
Dług.
Pierwsze pięć tysięcy
lat Davida Graebera

scenariusz, reżyseria
Jan Kłata
scenografia, kostiumy
Mirek Kaczmarek
muzyka
Jakub Lemiszewski
choreografia
Maćko Prusak

premiera
14 września 2019

Scena zbiorowa



fot. Marcin Oliva Soto

sprawiedliwości. Oglądamy jedną z bardziej cynicznych, ale i zabawnych scen, gdy Bartosz Bielenia zanurzony w ciemnościach, z niewidoczną twarzą, mówi o postępku swojego bohatera przetworzonym głosem, w anturazu, jak znamy z programów kryminalnych. W świecie, gdzie pieniądze są fikcją, są też nią sprawiedliwość oraz społeczne i medialne role, jakie gramy.

Tę wirtualność świetnie wyraża gra z użyciem najważniejszych gadżetów-rekwizytów spektaklu, a mianowicie modnych dziś e-papierosów, symbolizujących nerwowość, ale i hedonizm naszych czasów. Świadek koronny Raszkolnikow puszcza z ust kłęby dymu i puszcza ją przez cały spektakl wszyscy aktorzy-bohaterowie. Kłęby dymu są jednocześnie plastyczną scenografią, którą można formować w różne kształty. Generalnie jednak wyrażają ulotność pieniądza zapisanego w wirtualnej chmurze. I tak właśnie wygląda, z szyderstwem przedstawiony, fundament naszego życia, a i światowych gospodarek.

Ironyczną kodę tego motywu stanowi prowadzony przez Monikę Frajczyk talk-show, którego gośćmi są muzycy, artyści i prowokatorzy z brytyjskiego zespołu KLF. Mając doświadczenie w marketingu i PR, najpierw założyli skandalizującą popową grupę i udowodnili, że odpowiednio spreparowaną muzyczną produkcją są w stanie zyskać entuzjazm fanów, a i miliony. A potem jeden milion funtów demonstracyjnie spalili, co stało się treścią

happeningu i filmu *Patrz, jak Fundacja K pali milion funtów*.

Kłata, inscenizując motyw o artystach, którzy chcieli „wyrazić coś o pieniądzach poprzez sztukę” – obnaża nonszalancję kasty najbogatszych, ale i typowy nie tylko dla bankowości mechanizm piramidy, na której krocie zarabiają cyniczni inwestorzy. A potem niech się dzieje, co chce – „hulaj dusza, piekła nie ma”. Fascynujące, że mówi o tym ustami Małgorzaty Gorol sam Mefistofeles z *Fausta* Goethego, którego kwestie stanowią obfite i znaczące fragmenty spektaklu. Szatan wspomina, że kiedyś wystarczył podpisany cyrograf, by każdy pożyczkobiorca karnie rozliczał się ze swego życia, gdy wybijała godzina śmierci. Te czasy dawno minęły. Oglądamy mało znane w Polsce sceny z drugiej części *Fausta*, gdzie główny bohater jest doradcą Cesarza, a ratuje jego pozycję, zyskuje wdzięczność i zaufanie, wypuszczając na rynek nic niewartą gotówkę, produkowaną przez Mefistofelesa. Cesarz z Goethego staje się figurą popularnej dziś polityki rozdawnictwa i wyborczego zwycięstwa na kredyt. Niestety – narzeka Mefisto – o uczciwości kredytobiorców trzeba zapomnieć. Dlatego przy zadłużonym grzeszniku trzeba stać i pilnować go, by zakontraktowana duszyczka trafiła do piekła.

Oglądając sekwencje z *Fausta* i stylizując się na klasyczny teatr, znakomitą Małgorzatę Gorol, która świetnie interpretuje tekst i plastycznie gra klasyczne diabelskie gesty – trudno

nie przypomnieć sobie jedyne w ostatnich dekadach znaczącego *Fausta* w Polsce, czyli spektaklu Jerzego Jarockiego. Kłania się także ceniona przez wybitnego reżysera patchworkowa forma, znana choćby z *Błądzenia* czy *Grzebania*. *Dług* ma wszystkie atuty i wady tamtych kolaży. Bywa błyskotliwy jak wyrażone w nim skojarzenia i wnioski, ale też im bliżej końca, rozpada się na umownie powiązane ze sobą sceny. Trzyma poziom dzięki aktorom, a jednak wrażenie spektaklu zrobionego na kredyt wcześniejszych dokonania – pojawia się coraz mocniej. Zwłaszcza że Kłata wrzucił do teatralnego kotła ledwie zarysowany motyw z *Kupca weneckiego* i dość łopatologicznie aranżuje fragment o konkwistadorze, który oszukuje wodza Montezumę w bezczelny sposób.

Mocny efekt daje za to zderzenie dwóch motywów religijnych. Aktorzy modlą się słowami: „I odpuść nam nasze długi, jako i my odpuszczamy naszym dłużnikom”, ale inna reinterpretacja – motywu ukrzyżowania – zabija każdą nadzieję. Bohater Marcina Czarnika przekłada sens ofiary Chrystusa na język finansów i krzyczy, tracąc wiarę, że to niemożliwe, by Bóg-Wierzyciel oddał życie za wierzących. Dlatego śpiewany na koniec przez Czarnika przebój Sama Cooke’a o tym, że zmiana kiedyś się dokona – brzmi pięknie, ale robi wrażenie mimowolnej parodii optymizmu ze wspólnotowych finałów spektakli Strzępki i Demirskiego. Kto uwierzy, że świat będzie sprawiedliwszy, ludzie uczciwsi, a finansisci bardziej empatyczni?